

ZOFIA KLĘPKA

ur. 1927; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	ulica Krakowskie Przedmieście, sklepy, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

Krakowskie Przedmieście w Lublinie w dwudziestoleciu międzywojennym

[Na Krakowskim Przedmieściu, idąc od Bramy Krakowskiej, po prawej stronie za ratuszem] była apteka na rogu. Za apteką, na drugim rogu był sklep Podsiadłowskiego – taki chemiczny jak gdyby, on miał farby, takie rzeczy. Dalej był sklep Żurka. Pan [Tomasz] Żurek – taki maleńki pan, bardzo miły, uprzejmy, miał syna kapucyna, bo tam nieraz przychodził – miał sklep spożywczy, ale klientelę taką inteligentną. „Panie Żurek”, „Panie Żurek”, wszyscy do niego tak grzecznie. Jak ktoś przyszedł taki biedny, to on trochę tak wyróżniał, on nie lubił takich biednych. [Wolał] lepszą klientelę zdobyć, bo sobie wyrobił dobrą markę; miał dużo klientów. Dalej była pani Łuszczewska, miała wielki magazyn mody. Były dwie wystawy. W jednym [oknie] stał manekin blondwłosy, w drugim – [z ciemnymi włosami]. I zależnie od pory roku – jak zima, to miały futra zarzucone, jak lato, to suknie czy jakieś kostiumy. Piękne [były] te ubrania, to wszystko prawdziwa wełna, bawełna czy jedwabie milanowskie, takie naturalne. [W tym sklepie] ubierały się panie [z elity] Lublina, elegancko chodziły ubrane, elegancja jednak obowiązywała.

[Dalej była] taka stara firma [Stanisława] Magierskiego. Jego żona była w AK, była harcerką, druhna Danuta Magierska. Sklep Magierskiego przetrwał bardzo długo. Jak się przeszło przez jezdnię na Staszica, to kawiarnia Semadeniego była, [gdzie] się wchodziło z ulicy, a w lecie on stawiał werandę na chodniku i można było sobie siedzieć na ulicy, tylko zakryte to było szybami, panowie czytali gazety. A za Semadenim była „Ziemiańska”. [Właściciel] do Kanady wyjechał, bo on był AK-owcem, siedział w więzieniu, groziła mu nawet kara śmierci, a miał młodą żonę, córeczkę, skończył KUL, bardzo inteligentny pan, przystojny, naprawdę wartościowy człowiek. Więzienie było na Świętoduskiej, koło kościółka, i taki strażnik go przeprowadzał na obiad do tej kawiarni, bo tam były obiady do godziny piętnastej czy szesnastej, a później już kawiarnia była, tylko kawa. [Tam] aktorzy śpiewali, z Warszawy przyjeżdżali. Ja tam chodziłam, bo tam moja babcia pracowała i ciotka, a

ja się obijałam. [Ten] pan zaproponował, żebym ja przyszła do nich zanieść kawę, „No bo ty młodziutka jesteś, masz młode nogi”. Byłam taka dumna, że pracuję. Taka praca – pobiegłam po schodach, zaniiosłam kawę, stanęłam i gapiłam się, jak śpiewa pan [Marian] Godlewski z panem [Andrzejem] Boguckim – śpiewali, przyjeżdżali. [Witold] Zacharewicz przyjechał, poszłam go zobaczyć. Za „Ziemiańską” była perfumeria „Irys”. Ten „Irys” to był tak długo, że już się mój [syn] Krzysio urodził, a jeszcze „Irys” [był].

Morajne był. Ja tam grałam. Może on miał więcej punktów, ale ja na Królewską chodziłam, brałam sobie ćwiartkę i się stawka zwracała. Nie wygrałam dużej sumy, mój ojciec wygrał połówkę, to wygrał jakieś dwieście – przed wojną to była spora suma. Napis był taki: „Wróciło szczęście do Lublina, wrócił Morajne”.

Po tej stronie, gdzie „Ziemiańska”, gdzie perfumeria „Irys”, to jeszcze była apteka. Stecki, Haberau, Tomaszewski – trzech panów miało tą aptekę. [Ludwik] Hartwig miał swój zakład [fotograficzny], chodziliśmy na to podwórko.

[Południowa strona Krakowskiego Przedmieścia] to też były sklepy, takie bogatsze. Na Krakowskim Przedmieściu nie było takich żydowskich sklepików, może tam się gdzieś jakiś wcisnął, ale przede wszystkim to były sklepy bogatych panów, takich kupców. Pan [Walenty] Radzymiński miał sklep za „Lublinianką”, tak zwane artykuły kolonialno-spożywcze. Gdzie taki lepszy sklep, to wszędzie pisało: „kolonialno-spożywcze”. To był też taki bogaty sklep, [dobrze] zaopatrzone. Jak przyszły święta Bożego Narodzenia, to [były] dekoracje na każdej wystawie – [mnóstwo] bombek, wszystkiego, pięknie poubierane sklepy, do wyboru, do koloru.

Tutaj, gdzie [był] „Pedet”, gdzie teraz „Galeria Centrum”, nie było tego placu, tylko normalna ulica i dochodziła do chodnika kamienica, [w której] był hotel „Victoria”, najelegantszy hotel w Lublinie. Dwóch takich [bojów] stało w czerwonych ubrankach, poślaniec siedział ze stołeczkiem, jak ktoś chciał coś przesłać, i zaraz za nim „Hotel Victoria” – olbrzymi neon. Bardzo ładny [to] był dom, prawie nowy. Na dole był sklep Wedla, gdzie były wyroby wedlowskie. Ekspedientkę przysypało czekoladą [w czasie bombardowania], ale ona przeżyła, bo tam była taka piwniczka jakby, taki magazynek i ona się tam znalazła. [Była] głodna, to się najadła czekolady – ja jej zazdrościłam, że może tyle czekolady jeść, lubiłam słodczy. Dalej była księgarnia Gebethnera i Wolffa – duża wystawa, książki szkolne, nowe wydania, duży wybór książek, duża księgarnia, oświetlona. Widniutko było na Krakowskim, bo na każdym sklepie były neony różnokolorowe. Jak się stanęło i tak z perspektywy patrzyło, to tylko las tych neonów, pięknie było. I śnieżek bielutki, nie był brudny, ulice musiały być czyściutkie, zamiecione, skuty lód. Był inny Lublin. Był taki Lublin, gdzie można było się w nim zakochać.

Data i miejsce nagrania	2011-10-25, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"